

TEN JEDEN Z WIELU

Jest 1945 rok. Na terenach Rzeczypospolitej tworzy się nowe, „ludowe” państwo wspierane przez Wielkiego Brata ze wschodu. Nowa władza to nowe podejście do historii. Postanowiono ją przekłamać na korzyść ZSRR. Aby tego dokonać, trzeba było wyeliminować jej część. Trzeba było wymazać z pamięci nazwiska jej bohaterów. I taki właśnie los spotkał Żołnierzy Wyklętych. Chciałbym przypomnieć sylwetkę porucznika Stefana Pukantego, pseudonim „Sten”. Jego życiorys jest reprezentatywny dla wszystkich żołnierzy polskiego, powojennego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego, którzy odważyli się stawić opór sowietyzacji Polski i podporządkowaniu jej ZSRR. A tak oto z pozycji samego porucznika Stefana Pukantego przedstawiają się jego dramatyczne losy.

Urodziłem się 10 maja 1916 roku we Wrzawach. W 1938 roku zostałem powołany do 39. Pułku Strzelców Lwowskich. Byłem żołnierzem kampanii wrześniowej 1939 roku, a następnie Związku Walki Zbrojnej, który 1942, został przekształcony w Armię Krajową. Po zmianie ustroju trafiłem do więzienia. Byłem bestialsko torturowany i poniżany. Udało mi się niemal cudem zbiec z miejsca, w którym byłem więziony. Ponieważ wiedziałem, co mnie czeka w razie powtórnego pozbawienia wolności ukrywałem się na Dolnym Śląsku niedaleko Bystrzycy Kłodzkiej. To był bardzo trudny okres w moim życiu. Nieustannie towarzyszyło mi poczucie zagrożenia i czułem się jak zaszczute zwierzę. Pomimo niezwyklej ostrożności, prześladowcy, przed którymi się ukrywałem wpadli na mój trop. Zauważyłem, że jestem śledzony. Podjąłem jeszcze jedną próbę ukrycia się i ponownie zmieniłem miejsce zamieszkania. Starłem się wtopić w otoczenie, chciałem za wszelką cenę żyć normalnie. Pod przybranym nazwiskiem jako Stefan Zarębski podjąłem prace w gospodarstwie rolnym. Niestety wszystkie metody zawiodły, ku mojej rozpaczki zostałem zatrzymany i powtórnie trafiłem do więzienia we Wrocławiu. Przetrwiałem tam blisko trzymiesięczne bestialskie śledztwo, Prawie każdego dnia byłem bity. Prawie każdego dnia grożono mi śmiercią. W trakcie dochodzenia wielokrotnie byłem przewożony do Tarnobrzegu, a i do Rzeszowa. Byłem przetrzymywany w nieludzkich warunkach, w wilgotnej piwnicy bez podłogi, bez okna. Nie dostawałem jedzenia. Byłem bardzo osłabiony. Myślałem, że umrę z głodu. Szczególnie w mojej pamięci zapisało się jedno przesłuchanie. Przez wiele godzin dwóch funkcjonariuszy UB na zmianę biło mnie, kopało, skakało po moich nogach, oblewało zimną wodą. Myślałem, że to już koniec. Tej nocy parę razy oprawcy przystawiali mi pistolet do głowy. Grozili, że jeśli się nie przyznam do antypaństwowej działalności i nie wydam moich towarzyszy zastrzelą mnie jak psa. Zmasakrowali mi twarz. Fałszowali moje zeznania. W efekcie stanąłem przed sądem wojskowym w Rzeszowie. Byłem sądzony w głośnym procesie pokazowym wraz z innymi towarzyszami broni. Zanim zostałem doprowadzony przed sąd przez wiele godzin stałem twarzą do ściany. Przez moją głowę przebiegały najczarniejsze myśli. Byłem przekonany, że za chwilę usłyszę wyrok śmierci, pocilem się jak mysz. Niezwykle wyczerpany śledztwem i wielogodzinny stanieniem dosłownie ślaniałem się na nogach. Straciłem poczucie czasu, nie wiedziałem czy jest noc czy dzień. Po wielogodzinnym oczekiwaniu, zawieszony między życiem a śmiercią byłem wrakiem człowieka. Gdy zostałem doprowadzony przed sąd usłyszałem wyrok, który brzmiał - kara śmierci dla dowódcy oddziału „Osypka”. Osunąłem się na ziemię i straciłem przytomność. Ocknąłem się dopiero w celi. Każdego dnia moje życie wisiało na włosku, gdy otwierały się drzwi myślałem, że to koniec. Jednak udało mi się uniknąć śmierci. Dzięki zmianie I sekretarza PZPR i ogłoszeniu przez Gomułkę amnestii dla więźniów politycznych, kara śmierci zamieniona została na 15 lat więzienia. Mój brat Józef, który również należał do mojego oddziału otrzymał niższy wyrok - 12 lat pozbawienia wolności. Swój

wyrok odbywałem początkowo w Przemyślu, a następnie we Wronkach, gdzie przebywałem przez 5 długich lat. W więzieniu panowały koszmarne warunki. W dwuosobowej celi, przebywałem z pięcioma skazańcami. Za drobne przewinienia wtrącani byliśmy na wiele dni do ciemnicy, w której sufit był tak nisko, że nie można było wstać. Nie można było posiadać żadnych rzeczy osobistych. Bicie, szykanowanie i rewizje osobiste były na porządku dziennym.

Po pięciu trudnych latach zostałem przeniesiony do więzienia w Strzelcach Opolskich. Tu rytm życia więziennego był inny. Jak wszyscy więźniowie pracowałem w kamieniołomach. W czasie jednej z dniówek doszło do wypadku. Wywrócił się na mnie wózek z kamieniami. Efektem była złamana ręka i mocno zbity bok. Trafiłem do szpitala. Oparzono mi rękę, ale nie podjęto żadnego leczenia, gdyż byłem tylko więźniem, któremu nie przysługiwało prawo do opieki lekarskiej. |W ósmym roku pobytu w więzieniu otrzymałem list od dawnej sympatii – łączniczki oddziału - Pelagii Łukawskiej pseudonim” Jaskółka”. Od czasu uwięzienia był to mój pierwszy kontakt z przeszłością i z życiem poza murami. Przez dłuższy czas pisaliśmy ze sobą. Jej listy były dla mnie olbrzymią pomocą i wsparciem. Uwierzyłam, że mam dla kogo żyć. I ta wiara sprawiała, że byłem gotów walczyć o swoją przyszłość. Pelagia kilkakrotnie odwiedziła mnie w więzieniu. Po pewnym czasie, ku mojej rozpaczy, władze więzienne wydały zakaz widzeń dla osób spoza rodziny. Był to dla mnie prawdziwy cios. Po raz kolejny mój świat się zawalił. Zdesperowany spytałem listownie, czy wyjdzie za mnie za mąż. Zgodziła się. Byłem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Ślub odbył się w zakładzie karnym w Strzelcach Opolskich 22 października 1957 roku. To był najpiękniejszy dzień w moim dotychczasowym życiu. Po ślubie Pelagia czyniła usilne starania o moje warunkowe zwolnienie. Dopięła swego, po dziewięciu latach odsiadki 22 września 1958 roku odzyskałem wolność. Wraz z moją małżonką i córą zamieszkaliśmy w Bolesławcu. Ponieważ Pelagia miała małe mieszkanie na terenie gazowni, w której pracowała jako księgowa mogliśmy rozpocząć nowe życie. Przez pierwsze miesiące pobytu na wolności musiałem meldować się na komisariacie milicji. Ale to nie były jedyne przeciwności, z którymi musieliśmy się zmagać. Prawie przez rok nie mogłem zdobyć żadnej pracy. Każdy kto poznał prawdę o mojej przeszłości, nie miał odwagi aby mnie zatrudnić. Ostatecznie brat żony załatwił mi pracę w Zakładach Górniczych „Konrad” w Iwinach. Pracowałem tam w charakterze palacza , ale ciągle nie miałem spokoju. Milicja żądała, abym donosił na kolegów z pracy. Oczywiście odmówiłem, byłem konsekwentny i w końcu dali mi spokój. W górnictwie pracowałem aż do emerytury. Pewnego dnia spotkałem w Bolesławcu kolegę z 39. Pułku Strzelców Lwowskich – Stefana Parnowskiego. Przyjaźniliśmy się później przez wiele lat.

Porucznik Stefan Pukanty ps. „Sten” zmarł 18 marca 2009 roku, w wieku 93 lat. Spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Bolesławcu.